



Przygody Wiolinki i Basika w Krainie Muzyki

Pierwsze polskie wydanie

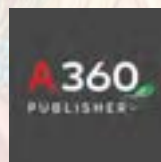
Producent – Agencja Koncertowa Muzyka Dorota Mężyk-Gębska
akmuzyka2@wp.pl

ISBN 978-83-965342-3-1 wydanie książkowe

ISBN 978-83-965342-2-4 wydanie elektroniczne ebook

ISBN 978-83-965342-4-8 wydanie elektroniczne audiobook

Wydawca – © Publisher A360



a360publisher@audytorzy.com www.audytorzy.com

Wydanie - Nr. A360-2024-KD-OTG-6512-BR-1PL

R&D Nr. A360-2024-R&D-IJ-RK-7501-UWPWIPL

UUID. 92b76c71-a89b-413e-b361-55ad850fcf05

Dyrektor artystyczny: Dorota Mężyk-Gębska

Redaktor naukowy: mgr Robert Kokoć

Redaktor naukowy: dr Iwona Jacewicz

Skład DTP i oprawa graficzna: Piotr Gębski

Ilustrator: Piotr Gębski

Druk: PrintFaktoria Sp.zoo



„Wydatek współfinansowany ze środków Krajowego Planu Odbudowy (KPO),
Inwestycja A2.5.1, w ramach Umowy numer 1129/KPO. GRANTY/NIMiT/2024
zawartej z Jednostką Wspierającą – Narodowym Instytutem Muzyki i Tańca”.

Spis treści:

1. Zaczarowane nutki czyli co to jest melodia?

2. Gnom Paskudas czyli co to jest harmonia?

3. Wesołe wyścigi czyli utwory szybkie i wolne

4. Król Rytmus czyli co to jest rytm?

5. Śmiechuś i Płakuś czyli utwory poważne i wesołe

6. Burza i Tęcza czyli utwory głośne i ciche

7. Razem różnie czyli solo i akompaniament

8. Słowik i Hipopotam czyli dźwięki wysokie i niskie

9. Zabawa na wsi czyli muzyka ludowa

10. Wielki bal czyli tańce różnych epok

ZACZAROWANE NUTKI, CZYLI CO TO JEST MELODIA?



W Krainie Muzyki, w pięknym, wielkim lesie żyły sobie elfy. Elf to taki leśny duszek. Jest małutki i bardzo, bardzo lekki. Może biegać i skakać, ale może także latać, bo ma na plecach parę kolorowych skrzydełek. Nasze elfy nazywały się Wiolinka i Basik. Oboje bardzo przyjaźnili się ze sobą i cały czas spędzali razem. Bawili się z małymi zajęczkami, fruwali z młodymi ptaszkami, pływali z zielonymi żabkami. Lubili śmiać się, a najbardziej śpiewać. Wszyscy mieszkańcy lasu kochali swoje elfy.



Pewnego dnia, kiedy Wiolinka i Basik obudzili się w swoich łóżeczkach w kielichach tulipanów, stwierdzili z przerażeniem, że nie mogą zaśpiewać żadnej piosenki. Nie mogą nawet zaśpiewać choćby jednej nutki! Straszne! Przekonali się niebawem, że ptaszki także przestały śpiewać. W lesie panowała cisza. Wyobraźcie sobie taki milczący las, w którym nie słychać świergotu ptaków, brzęczenia pszczoł, kumkania żab, a przede wszystkim dostojnego śpiewu drzew kołysanych przez wiatr. To doprawdy okropnie! Wszystkich ogarnęło przerażenie. Ale Wiolinka i Basik byli odważni i postanowili sprawdzić, co się stało. Niezwłocznie wyruszyli w drogę. W miarę, jak zagłębiali się w las, do ich uszu zaczęły dochodzić dziwne odgłosy jakiegoś pojedyncze, smutne dźwięki.

- Co to takiego? - pytała Wiolinka Basika.

- Co to takiego? - pytał Basik Wiolinki.

Nie znali odpowiedzi.

Nagle usłyszeli płacz. Pospiechali w kierunku, skąd dochodził.

Oczom ich ukazała się piękna, ale jakże smutna pani. To ona płakała, załamując ręce.

Wiolinka i Basik mieli dobre serca i żal im się zrobiło pięknej pani.

- Kim jesteś i dlaczego płaczesz? - zapytali.

Piękna pani spojrzała na nich przez łzy i odpowiedziała:

- Jestem wróżką i nazywam się Melodia. Płaczę, gdyż zła czarownica Buba-Zguba ukradła mi kasetkę z zaczarowanymi nutkami. A z tych nutek układałam melodie, które wszyscy śpiewali. Teraz nikt nie może śpiewać.

- To dlatego las jest taki cichy! - krzyknęli Wiolinka i Basik.

- Właśnie dlatego - odpowiedziała wróżka Melodia. Wstrętna Buba-Zguba, uciekając, zgubiła parę nutek. Błagają się teraz po lesie. Jest ich zbyt mało, abym mogła im pomóc i ułożyć melodię. Dlatego płaczymy. Nutki i ja.

Basik zapytał:

- Czy możemy ci pomóc?

Wrózka Melodia zastanowiła się, a potem odpowiedziała:

- Możecie. Jesteście tacy mali, że moglibyście podkraść się do Buby-Zguby i odebrać jej moją kasetkę z zaczarowanymi nutkami. Ale to jest bardzo niebezpieczne. Buba-Zguba mogłaby was zaczarować i przemienić w... na przykład w kubeł śmieci!

Basik krzyknął:

- My się nie boimy! Prawda Wiolinko?

Wiolinka wprawdzie trochę się bała, ale odważnie skinęła główką.

- Skoro tak - powiedziała Melodia - to ruszamy. Nie ma czasu do stracenia. Buba-Zguba śpi teraz w swojej jaskini. Polecimy?



I wszyscy udali się w drogę.

Lecieli i lecieli, aż nagle wróżka Melodia zatrzymała się i szepnęła:

- Ciii..., teraz musicie podlecieć bezszelestnie do jaskini i delikatnie, aby nie obudzić czarownicy, zabrać moją kasetkę. Potraficie?

Basik i Wiolinka uśmiechnęli się tylko i ledwo-ledwo ruszając skrzydełkami, polecili w kierunku jaskini. Gdy byli już w środku, podszli do śpiącej czarownicy, zabrali kasetkę i uciekli. Zdobywczy wręczli Melodii i wszyscy, co prędzej, odlecieli w bezpieczne miejsce. Buba-Zguba obudziła się. Wrzasnęła z wściekłości, złapała miotłę, wskoczyła na nią i wzbiła się w górę. Kiedy zobaczyła uciekających, pognęła w ich stronę. Ale przestraszyła się czegoś, spadła na ziemię, rozbiła sobie głowę, aż nos jeszcze bardziej jej się przekrzywił. A na czole wyskoczył guz jak piłka. Wczołgała się pod korzenie drzewa i dała sobie spokój z pościgiem.

Kiedy wróżka Melodia, Wiolinka i Basik dotarli na piękną, ukwieconą polankę, gdzie jasne światło słoneczne chroniło ich przed złą czarownicą, mogli wreszcie odpocząć. Wróżka otworzyła kasetkę i wydobyła z niej długi zwój papieru.

Była na nim narysowana pięciolinia. Ponieważ Melodia знаła zaklęcia, zamiast rysować, mogła – przy pomocy swojej czarodziejskiej pałeczki – kierować kolorowe nutki na odpowiednie miejsca na pięciolinii. I oto nagle rozbrzmiała muzyka. Zaczarowane nutki, jedna po drugiej, zaczęły układać się w melodię.

Najpierw była melodia straszna, malująca czarownicę Bubę-Zgubę, a po niej smutna melodia o płaczu Wróżki i jej nutek. Potem zabrzmiała melodia wesoła o szczęśliwym zakończeniu całej przygody. Tak powstają melodie. I te wesołe i te smutne. Układamy je na pięciolinii, nutka po nutce.

Podobnie jak kolorowe paciorki na nitkę, kiedy chcemy zrobić naszyjnik.





GNOM PASKUDAS, CZYLI CO TO JEST HARMONIA?

Wiolinka i Basik bawili się, jak co dzień, na Słonecznej Polanie. Fruwali z kwiatka na kwiatek i gonili się z brzęczącymi wesoło pszczołkami. Nagle nadleciała modra sikorka. Była bardzo podniecona.

Głośno ćwierkała:

- Ćwir, ćwir, ćwir! Wiolinko, Basiku! Ćwir, ćwir, ćwir!

Słuchajcie, coś strasznego dzieje się nad strumieniem!

Wiolinka i Basik przestali trzepotać skrzydełkami i zawisnęli nieruchomo w powietrzu.

Sikorka ćwierkała dalej:

- Ktoś obciął główki kwiatkom i oberwał listki krzaczkom, i położył je na ziemi.

- Lecimy tam! – zawołał Basik, także w imieniu Wiolinki.



Kiedy znaleźli się nad strumieniem, ich oczom ukazał się naprawdę straszny widok. Czerwone maki, błękitne chabry, białe stokrotki, różowe koniczyny były już zwiędłe, pogniecione, traciły kolory.

- Kto mógł zrobić coś takiego! - krzyknął oburzony Basik.

- Może ktoś wie? Ktoś go widział? - sikorka zapytała najgłośniejszym głosem.

Wtem gdzieś w trawie rozległ się cieniutki głosik:

- Ja, ja widziałam...

Wiolinka pierwsza go usłyszała i rozgarnęła trawę. Zobaczyła małą, zieloną gąsienicę.

Pochyliła się nad nią.

- Czy to ty mówiłaś? - zapytała.

Gąsieniczka zapiszczała:

- Ja, ja... To ja widziałam, jak gnom pobrywał główki kwiatkom.

- Jaki gnom? - zdziwił się Basik.

- Gnom Paskudas. Mieszka w grocie skalnej nad strumieniem - odezwała się sikorka.

- Paskudas! - zawołali razem Wiolinka i Basik.

- Paskudas - potwierdziła sikorka.

- Ale dlaczego ten Paskudas zniszczył kwiatki? - niemal płacząc zapytała Wiolinka.

- Bo jest zły i paskudny! - zapiszczała gąsieniczka.

- Lecimy do niego - Basik znów zdecydował za oboje, za siebie i Wiolinkę.



Przed ciemną grotą siedział gnom.

To taki stwór mieszkający zwykle w skalnych grotach lub lasach.

W przeciwieństwie do dobrotliwych skrzatów i krasnoludków, gnomy są nieprzyjemne i złośliwe. Nie lubią słońca i radości. Są posępne i ociężałe. Nigdy się nie śmieją, nie tańczą, nie śpiewają. Gnom Paskudas był wyjątkowo niemły w wyglądzie i zachowaniu. Krępy, na krzywych nogach, z ogromną głową pokrytą włosami, których nigdy nie mył i nie czesał. Brr! Gębę miał skrzywioną.

Małe oczka błyskały złowrogo. Bez przerwy drapał swoje kudły.

Basik odważnie podleciał do niego i krzyknął:

- Paskudzie, dlaczego zniszczyłeś kwiaty?

- Wcale nie zniszczyłem... Chciałem tylko sprawdzić, czy główki mogą same rosnąć

- odparł gnom.

- W ten sposób wszystkie kwiatki zwiędły - rozpaczła Wiolinka.

Paskudas spojrzął na nią spode łba i burknął:

- A co to mnie obchodzi.

- Jak możesz tak mówić! - oburzyła się Wiolinka.

- A mogę! - wrzasnął ze złością Paskudas. I dalej będę tak robił. Teraz wezmę się za grzyby. Zetnę wszystkie kapelusze, położę na ziemi i będę czekał, aby same wyrosły.

- Zniszczysz wszystkie grzyby! - krzyknął Basik. A pod nimi krasnoludki mają swoje domki. Gdzie się podzieją?

Gnom tylko zarechotał szyderczo.



I wtedy nagle usłyszeli szum w oddali.

Wszyscy spojrzeli w górę.

Nadlatywała pani w szerokim płaszczu służącym jej za skrzydła.

- Jestem wróżka Harmonia. Witam was – powiedziała. Wszyscy patrzyli na nią zaskoczeni. Nawet gnom przestał drapać się po głowie. Wróżka mówiła dalej:

- Usłyszałam wasze głosy i przybyłam, aby wytłumaczyć, dlaczego główki kwiatków nie mogą same rosnąć. Wróżka musnęła powietrze pałeczką i wyczarowała piękny kwiat.

- Popatrzcie na jego dolną część. Oto korzonek, który tkwi w ziemi... Z niego wyrasta łodyżka. A na niej listki... Na końcu piękna główka, którą nazywamy koroną kwiatu.

Te kolorowe korony to jakby różne nutki tworzące melodię. Ale melodia musi opierać się na łodyżce i korzonku. Razem tworzą piękną całość – harmonię. I dodała:

- Wróżka Melodia, jak wiecie, tworzy ze swoich czarodziejskich nutek melodie właśnie, a ja – harmonię.

- Widzisz, Paskudzie, coś narobił?! Kwiatek to nie tylko barwna główka, ale także korzonek i łodyżka, i listki. A ty je zniszczyłeś! - krzyknął Basik.

Gnom burknął z zawziętością:

- A ja i tak będę obcinał główki kwiatkom. A potem grzybom, krzakom i małym drzewkom.

- Ach, ty, wstrętny Paskudzie! - rozpaczła Wiolinka i zwróciła się do Harmonii:

- Proszę cię, wróżko, pomóż...

Harmonia skinęła głową i zapytała drzewa:

- Co wy na to, moje piękne dęby, sosny, topole?

Drzewa w odpowiedzi groźnie zaszumiły.

To było skuteczniejsze niż jakiegokolwiek słowa. Paskudas skulił się, schował głowę w ramiona, chyłkiem-cichcem przeskoczył przez strumień i uciekł. I więcej go nie widziano.

WESOŁE WYŚCIGI, CZYLI UTWORY SZYBKIE I WOLNE



Wiolinka i Basik bawili się razem ze zwierzątkami na Słonecznej Polanie. Nagle mały zajączek Przechwałek powiedział:

- Proponuję, abyśmy urządzili wyścigi.

- Brawo! Brawo! Brawo! Świetny pomysł! Wyścigi! Wyścigi! - zawołały różne zwierzątka.

A trzeba wam wiedzieć, że zajączek ten biegał bardzo szybko i był z tego powodu niezmiernie dumny. Bez przerwy chwalił się swoim bieganiem i dlatego wszyscy nazywali go..., na jak?

No właśnie! Przechwałkiem!

Myszki, choć małe, także potrafiły szybko biegać. Dlatego wesoło piszczały:

- Ścigamy się! Ścigamy!

Lisek z rudą kitą, sarenka o ślicznych, dużych oczach, a nawet gruby dzik, również umieli szybko biegać. Oni także chcieli się ścigać.

Ślimaczek Powolniaczek tymczasem zapytał nieśmiało:

- A jak ja, z moją jedną nóżką i domkiem na plecach mogę się ścigać?

Poparł go żółwik Ospatek:

- Ja także nie potrafię się ścigać. Przecież wiecie, że mam krótkie nogi i pancerz na grzbiecie. Zamyśliły się zwierzątka i nie wiedziały, co odpowiedzieć. Wtedy z tłumu wyszedł wilczek Zębał:

- Jestem za wyścigami! - powiedział i warknął, pokazując długie, ostre zęby.

Wprawdzie Zębał był bardzo miłym, a do tego niezbyt bystrym wilczkiem i inne zwierzątka przeżywały go czasem po cichu Zębał-Trębał, ale jednak trochę się go bały.

Basik myślał przez chwilę, a potem rzekł:

- Proponuję głosowanie.

Zębał pierwszy podniósł łapę do góry. Za nim, oczywiście, inne zwierzątka.

Tylko Ślimaczek Powolniaczek i Żółwik Ospatek byli przeciwni.

Basik powiedział:

- Większość głosowała „za” i wobec tego urządzamy wyścigi. Wyznaczam trasę: koło polanki, potem pod górkę i wreszcie z górki do białej brzoźki.

To będzie meta i tam ustawi się Wiolinka w roli sędziego. Kto pierwszy dotknie brzoźki, zostanie zwycięzcą wyścigu.



Zwierzęta ustawiły się obok Basika. Nawet Powolniaczek i Ospalek, choć niechętnie, zajęli miejsca na linii startowej. Już Basik miał machnąć czerwonym makiem na rozpoczęcie wyścigu, kiedy nagle zaszumiąło, błysnęło i na środku polanki pojawiła się wyniosła postać.

- Jestem czarodziejem Temposem. Usłyszałem, że organizujecie wyścigi i oto przybyłem.
- Witamy cię, czarodzieju Temposie – skłonił się Basik.
- A Wiolinka grzecznie dygnęła i zapytała:
- Czy możesz nam powiedzieć, czym się opiekujesz?
- Wróżka Melodia układa melodie z zaczarowanych nutek.
- Wróżka Harmonia łączy je ze sobą. Jest też z nami wróżka Folklorina, która zajmuje się piosenkami i tańcami ludowymi. A ty, czarodzieju Temposie?
- W Krainie Muzyki władam szybkością – odpowiedział Tempos i dodał:
- Widzę jednak po waszych minach, że nie rozumiecie. Zaraz wam to wytłumaczę.

Kto tutaj biega najszybciej?

- Ja! - krzyknął Przechwałek. - Ja, ja biegam najszybciej!
- Biegnij zatem do tamtego krzaczka! - Tempos wskazał kierunek. Czarodziej jeszcze nie skończył mówić, a Przechwałek już sadił długimi susami przez polankę.
- Ale oto Tempos wyciągnął z rękawa czarodziejską diamentową pałeczkę. Machnął nią... i ku zdumieniu wszystkich Przechwałek zaczął biec coraz wolniej i wolniej. Zdawało się, że nogi ma tak ciężkie, jakby były z kamienia lub ołowiu.
- Czarodziej znowu machnął pałeczką i Przechwałek nagle skoczył do przodu jak rakietą. A kiedy Tempos raz jeszcze machnął pałeczką, Przechwałek, chcąc nie chcąc, ponownie zwolnił.
- Oooch! Aaach! zawołali wszyscy ze zdumieniem.

Oto moja moc – powiedział Tempos. Przy pomocy czarodziejskiej pałeczki mogę przyspieszać i zwalniać. Jedni z was mówią tak wolno, że w czasie słuchania można zasnąć. Drudzy zaś mówią tak szybko, że niczego nie można zrozumieć. Jedni jedzą tak wolno, że zanim przeżują kawałek, inni skończą już cały posiłek. A drudzy jedzą za to tak szybko, że aż się dławią i jedzenie wylatuje im z buzi. Tak samo bywają melodie wolne i szybkie. To ja właśnie sprawiam – mówił Tempos – że możemy tańczyć i śpiewać w wolnym lub szybkim tempie.

- To świetnie! Możemy zatem przystąpić do wyścigów! zawołały chórem liczne zwierzęta.

- Ale..., ale..., ja mogę chodzić tylko w wolnym tempie – wyjąkał żółwik Ospatek.

- Ja..., ja..., ja też – dodał płacząco ślimaczek Powolniaczek.

Czarodziej uśmiechnął się i powiedział:

- Choć natura tak was stworzyła, że możecie poruszać się tylko powoli, nie zabroniła wam szybko myśleć. Wykombinujcie coś, aby przegonić rozmaitych szybkobiegaczy.

Wiolinka od razu zrozumiała słowa czarodzieja Temposa.

Pochyliła się nad Ospatką i Powolniaczkiem i coś tam im do uszek szepnęła.

- Ruszajmy! Zaczynajmy! - niecierpliwił się zajączek Przechwałek.

Basik podniósł do góry kwiat maku.

- Uwaga! Start! - krzyknął i opuścił mak.

Wszyscy ruszyli.

Jedni biegli szybciej, inni wolniej. Od razu na początku Przechwałek dał zbyt dużego susa i przekoziółkował przez głowę. Zanim stanął znowu na nogi, wszyscy – nawet Ospatek i Powolniaczek – byli już daleko. Na czele gnał wilczek Zębał. Tak się jednak rozpędził, że nie zauważył kamienia. Potknął się i przewrócił. Zanim się podniósł, inni – Ospatek i Powolniaczek też – już go wyprzedzili.

Obiegli polankę i zaczęli wspinać się na górkę. Zasapali się, zmęczeni, spocili.

Pierwszy dopadł szczytu Przechwałek. Za nim Zębał. Dalej: lisek, sarenka, dzik i myszki. Na końcu Ospatek i Powolniaczek. Każdy stanął i ciężko dyszał.

A potem pomknęli na dół.





I wtedy – o dziwo! stało się coś niezwykłego! Ospałek, zamiast biec jak inni na nogach, przewrócił się na grzbiet i zaczął zsuwać się z górki na swoim pancerzu. Zupełnie jak na wózku lub sankach. A Powolniaczek szybko schował się do swojego domku i zaczął staczać się w nim z górki, jakby to było kółko lub obręcz. Przechwałek i Zębał byli tuż-tuż. Nie dali rady. Ospałek i Powolniaczek razem pierwsi dotknęli białej brzózki.

- Hurra! - zawołał Basik, a wraz z nim ptaszki, pszczołki i inne owady, które nie brały udziału w wyścigu.
- Zwycięstwo! - wołały.
- Wygrali razem Ospałek i Powolniaczek – ogłosiła Wiolinka i wręczyła im nagrody – piękne, kryształowe pucharki napelnione słodkim miodem. I tak oto, dzięki szybkiemu myśleniu, wyścig wygrali ślimaczek i żółwik. A wszystkie zwierzęta na ich cześć wesoło zatańczyły.

KRÓL RYTMUS, CZYLI CO TO JEST RYTM?

równym rytmem. Kiedy przyłożycie ucho do klatki piersiowej przyjaciela, usłyszycie, jak bije mu serduszko. Równo, rytmicznie: stuk-puk, stuk-puk. Wyobraźcie sobie, że serduszko Królowy Rinki biło nierówno. Raz szybciej, raz wolniej.

To naprawdę straszna choroba. Królowa była coraz słabsza i słabsza. Zmartwiony Król wezwał najlepszych lekarzy. Na próżno. Nie mogli znaleźć na chorobę Rinki żadnego lekarstwa.

Pewnego dnia zjawił się na królewskim dworze doktor z obcego kraju i powiedział: - Królu, jeśli chcesz wyleczyć córkę, nakaz, aby wszyscy w twoim królestwie wszystko robili w rytmie marsza: „raz, dwa, trzy, cztery”. Kiedy naokoło Królowy rozbrzmiewać będą tylko rytmiczne marsze, jej serce także zacznie bić równo i rytmicznie.

Wiolinka i Basik bawili się jak zwykle na pełnej słońca i kwiatów polance, kiedy nadleciała ich przyjaciółka – modra sikorka. Już z daleka wołała podniecona: - Świr-świr, czik-czirik! Posłuchajcie, czego się dowiedziałam od sroczki! Sikorka wprawdzie usiadła na gałęzi, ale raz po raz trzepotała skrzydełkami ze zdenerwowania. Wiolinka i Basik przycupnęli na pobliskim krzaczku i czekali na informacje od sikorki.

Oto, co powiedziała:

- Za Zaczarowanym Lasem rozciąga się bogata kraina, którą włada, ze swojej wspaniałej stolicy, Król Rytmus. Kiedyś, dawno temu, nazywał się inaczej, ale już zapomniano jego prawdziwego imienia. Teraz wszyscy nazywają go Rytmus. A dlaczego, dowiecie się niebawem.

Król Rytmus ma córkę, śliczną i miłą Królową Tamburinkę. To imię jest zbyt długie do częstego wymawiania i dlatego wszyscy nazywają ją po prostu Rinką. Pewnego dnia Królowa Rinka zachorowała na serce.

Bywają różne choroby... Ciężkie i lekkie, groźne i raczej błahe... Ale, do najbardziej niebezpiecznych, należą choroby serca. Zarówno serce dorosłego człowieka, jak i serduszko dziecka, muszą bić równo. Czyli – jak mówią lekarze rytmicznie,

W tym momencie Basik przerwał sikorce:

- Co za bzdura! - krzyknął.

- Przecież maszerowanie nie ma nic wspólnego z biciem serca? – zdziwiła się Wiolinka.

Sikorka skinęła główką:

- I ja tak uważam. Ale król uwierzył temu oszukańczemu doktorowi. Obdarował go workiem złota, a ten, co prędzej odjechał.

Król wydał natychmiast rozkazy. Odtąd w całym królestwie wszyscy mieli wszystko wykonywać w rytmie marsza: „raz, dwa, trzy, cztery”. Wyobrażacie to sobie?! Nie tylko chodzić po ulicy i w domu, ale także w rytmie marsza ubierać się i rozbierać. Myć się i czesać. Nawet jeść! Łyżka do talerza – rrraz! Łyżka do ust – dwa! Przechylić łyżkę i przełknąć – trzy! Pusta łyżka w dół – cztery! Coś okropnego! Prawda?

Nawet śpiewać i mówić trzeba było w rytmie marsza. I śmiać się! Ha-ha-ha-ha!
I kaszleć! I kichać!

- Czy to pomogło Królowie Rince? - zapytał mały zajaczek, który przycupnął pod krzaczkiem i słuchał opowiadania sikorki.

- Skądże! - odpowiedziała sikorka.

- Nic a nic! Królowa czuje się coraz gorzej, a ludzie głupieją od tego życia w rytmie marsza - dodała.

Wiolinka popatrzyła na Basika i razem krzyknęły:

- Musimy pomóc Królowie! Lecimy do niej!

- Ja z wami! - zawołała sikorka.

Przelecieli pędem przez Zaczarowany Las i niebawem zobaczyli ogromne mury i wieże królewskiego miasta. Skierowali się prosto do wspaniałego pałacu i przez otwarte okno dostali się do komnaty Królowy Rinki.

Biedna Królowa leżała na wielkim łożu pod baldachimem, ozdobionym złotą koroną. Była blada i miała podkrążone oczy. Od razu było widać, że jest bardzo chora, gdyż z trudem oddychała. I wiecie, co było najgorsze? Otóż cała komnata i wraz z nią łoże Królowy trzęsły się od hałasu rytmicznych kroków straży i od rytmicznych słów służby: „raz, dwa, trzy, cztery...!”. Bębny wybijały stale ten sam rytm: „raz, dwa, trzy, cztery"! Marsz, marsz i nic, tylko marsz!



- Zwariować można od tego hałasu! - krzyknął Basik. - Zamknijmy drzwi i okna!
Elfiki bez trudu zamknęły wszystkie drzwi i okna. Pochodziły przecież z Zaczarowanego Lasu. W komnacie zaraz zrobiło się znacznie ciszej. Królowa otworzyła oczy.

- Kim jesteście, śliczne duszki? - zapytała słabym, słabiutkim głosem.

- Witaj, Królowo! - rzekł Basik. - Ja nazywam się Basik, a to jest Wiolinka. Jesteśmy elfami i przylecieliśmy tutaj z naszą przyjaciółką sikorką, aby ci pomóc. Królowa ze smutkiem potrząsnęła głową i szepnęła:

- Nikt mi nie potrafi pomóc.

- My potrafimy! - zapewnił stanowczo Basik.

I razem z Wiolinką zaczęli skakać z jednego mebla na drugi. A sikorka wesoło szczebiotała. Królowa, widząc uciężne skoki elfów, zaczęła się uśmiechać.



Nagle, z hukiem, otworzyły się wielkie drzwi i do komnaty Królowy wtargnął Król Rytmus.

- Co tu się dzieje?! - ryknął z wściekłością.

Królowa przestała się uśmiechać, a sikorka ze strachu uciekła za firankę. Ale dzielne elfy wcale się nie przestraszyły. Wiolinka zatrzepotała skrzydełkami i powiedziała:

- Witaj, Królu! Jesteśmy elfami. Nazywam się Wiolinka, a mój przyjaciel - Basik. Chcemy pomóc Królowie Tamburince i wiemy, jak to zrobić.

- Ja też wiem! - wrzasnął po raz kolejny Król. - Tylko rytm może sprawić, aby serce mojej córki biło równo.

- Oczywiście - zgodził się Basik.

- Ale mylisz się, Królu, myśląc, że rytm to tylko marsz na cztery. Są różne, przeróżne rytmy.

Król, jak to się mówi, zbaraniał. Rozdziawił usta i znieruchomiał.

- E-e-e, różne powiadasz...? - wyjąkał wreszcie.

- A tak! - potwierdził stanowczo Basik. - Bywają różne rytmy. Posłuchaj...

Basik w tym momencie popatrzył na Wiolinkę, która skinęła główką i oboje w myślach zaczęli przywoływać znajome wróżki: Wróżkę Melodię i Wróżkę Harmonię. W Czarodziejskim Świecie Muzyki wszystko jest możliwe, dlatego nagle w komnacie Królowy zabrzmiał piękny walc.

Król Rytmus słuchał zaskoczony. Ten śpiewny, łagodny walc w niczym nie przypominał żołnierskiego marsza. Już chciał po raz kolejny wrzasnąć, kiedy nagle zobaczył uśmiech na twarzy Królowy Rinki. Z przyjemnością słuchała cichej muzyki i obserwowała, jak elfy wysoko pod sklepieniem komnaty krążą lekko i spokojnie.

Kiedy umilkły ostatnie dźwięki walca, Basik zapytał:

- Jak ci się, Królu, podobał ten spokojny rytm walca?

Zanim ciągle zdumiony Król zdążył odpowiedzieć, Basik zawołał:

- A teraz..., a teraz coś wesołego!

I znowu zabrzmiała muzyka, tym razem szybka, wesoła, skoczna.

Wiolinka i Basik, a nawet sikorka, która odważyła się wyjść zza firanki, zaczęli tańczyć pełną humoru poleczkę.

- Co, co, co to jest? - bąknął coraz bardziej oszołomiony Król, widząc, że Królowie błyszczą z radości oczy.





Kiedy skończyła się poleczka, Basik powiedział:

- Widzisz, Królu, jak różny może być rytm? To on właśnie porządkuje muzykę. Bez rytmu nie byłoby żadnej piosenki, a tym bardziej żadnego tańca.

Rytm to nie tylko równy krok maszerujących żołnierzy. To także walczyk, poleczka, oberek, krakowiak. To piosenka o zimie, choince, saneczkach.

Król Rytmus pokiwał głową i powiedział:

- Masz rację, Basiku, oszukał mnie ten fałszywy doktor. Zaraz wydam rozkazy. Niech moi poddani przestaną żyć w rytm marsza. Niech wszystko wróci do normy. Wiolinka klaskała w dłonie z radości i wołała:

- Dziękujemy ci, Królu! A jeśli chcesz, aby twoja córka, Królowna Tamburinka, wyzdrowiała, pozwól jej pojechać do Zaczarowanego Lasu. Na naszej polance, wśród ptaków i kwiatów, szybko wróci do zdrowia. Będzie z nami śpiewała i tańczyła, będzie się bawiła z wiewiórkami i zajęczkami.

Jestem pewna, że wkrótce wyzdrowieje i jej serce zacznie bić normalnym, zdrowym rytmem.

- Tak będzie – rzekł Król Rytmus.

I tak się stało.

ŚMIECHUŚ I PŁAKUŚ, CZYLI UTWORY POWAŻNE I WESOŁE

Pewnego pięknego, słonecznego poranka w Czarodziejskim Lesie Wiolinka i Basik lecieli nad małym, szemrzącym strumykiem i cieszyli się ciepłem słonecznych promieni. Nagle niebo pociemniało. Zupełnie jakby jakaś wielka, czarna chmura przestoniła słońce. Wiolinka i Basik podnieśli głowy i zamarli z przerażenia. To nie wielka chmura zastroniła słońce, lecz wielki, groźny smok. Miał trzy głowy osadzone na długich, wijących się szyjach. Na końcu czterech łap złowrogo lyskały ogromne pazury, a potężny ogon uzbrojony był w ostre kolce. Smok, na szczęście, nie zauważył Wiolinki i Basika. Załopotał skrzydłami i zniknął

za drzewami.

- Uff, ale się przestraszyłam – szepnęła Wiolinka, jakby bojąc się, że smok jeszcze ją usłyszy.

- Ciekawe, dokąd poleciał - rzekł Basik i zaproponował:

- A może sprawdzimy?

Wprawdzie Wiolinka bardzo się bała, ale nic nie powiedziała i dzielnie przytaknęła. Ruszyli w drogę.

Kiedy mijali śliczny, Brzozowy Zagajnik, usłyszeli jakieś dźwięki.

- Ktoś się śmieje – powiedział Basik.
- Nie, ktoś płacze – zaprzeczyła Wiolinka.
- Śmieje się – powtórzył Basik.
- Płacze – upierała się Wiolinka.

I tak spierali się przez jakiś czas: śmieje czy płacze?, śmieje czy płacze?... Okazało się, że było dokładnie tak, jak oboje słyszeli. Ktoś się śmiał i ktoś jednocześnie płakał. Wiolinka i Basik musieli rozwiązać tę zagadkę. Podlecieli do kępy brzoź w Brzozowym Zagajniku i zobaczyli dwa krasnoludki. Na pierwszy rzut oka wyglądały jednakowo: czerwone ubranka i takie same czapeczki, długie brody i wąsy. Ale, kiedy elfiki przypatrywały się dokładniej, zauważyły, że jeden krasnoludek był rumiany, pucołowaty i wesoły, a drugi – przeciwnie: blady, chudy i smutny.

Wiolinka i Basik zatrzepotali skrzydełkami i sfrunęli na ziemię. Na ich widok rumiany krasnoludek aż klasnął w dłonie z radości i głośno się roześmiał. A blady – zakrył twarz rękoma i wybuchnął płaczem.

Wiolinka i Basik nie spodziewali się takiego przyjęcia.

- Dlaczego płaczesz? - zapytała Wiolinka.
- Prze..., prze..., przestraszyłem się...ę...ę - wydukał blady krasnoludek. A rumiany znowu się śmiał.
- Czy jesteście aż tacy straszni?
- zapytał Basik, uśmiechając się serdecznie do obu krasnoludków.
- Neeee... znów płaczliwie odpowiedział



blady. A..., ale, ja muszę płakać, booo..., nazywaaam się... Płakuś...

- A ja: Śmiechuś – zawołał wesoło rumiany.
- Bardzo nam miło – powiedziała Wiolinka i grzecznie dygnęła. Nazywam się Wiolinka.
- A ja Basik – dodał elfik i zapytał: - Dlaczego Płakuś płakał, zanim tu przylecieliśmy?
- Bo zobaczył smoka – odpowiedział Śmiechuś i zachichotał.
- Wiolinka podeszła do Płakusia i pogłaskała go po rękach, którymi nadal zasłaniał sobie twarz.
- Nas również smok przestraszył, ale nie warto płakać. To przecież nic nie pomoże – próbowała pocieszyć Płakusia.
- Lepiej pójdźmy razem śladem smoka i przekonajmy się, czy jest aż taki straszny – dodał Basik.
- Jaaa, ja się bo..., bo..., boję... - zareagował Płakuś.
- Z nami możesz się nie bać! - zawołał razem Wiolinka i Basik.
- Idziemy, idziemy! - skakał z radości Śmiechuś.
- Neeee..., nie chcę... - odparł Płakuś. Poszedł jednak, bo nie chciał zostać sam.

Na przodzie odważnie kroczył Basik, za nim Wiolinka, rozglądając się nieco trwożliwie na boki. Obok wesoło podskakiwał Śmiechuś, a z tyłu włókł się, cicho pochlipując, Płakuś.

Szli wznoszącym się zboczem pagórka, a kiedy stanęli na szczycie, zobaczyli przez liście krzaków, że dołem płynie piękna, szeroka rzeka. A nad wodą siedział..., oczywiście, nad wodą siedział smok i pił łapczywie wodę swoimi trzema paszczami. Płakuś, już, już chciał się mocno rozplakać, ale Basik dłonią zasłonił mu usta.

- Cicho... - szepnął.

Pomimo prośby Basika i zasłoniętych ust, Płakuś wykrzeszał:

- Jakże on ma straszne trzy główkiyy...

Na co Śmiechuś odparł kpiąco:

- Straszne? Skądże! Raczej komiczne! Tak mu się chwieją, jakby miały za chwilę odpaść. I parsknął śmiechem.

Doleciały do smoka te słowa, przestał pić wodę, podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać, przy czym rozdziawił swoje wielkie paszcze tak mocno, że aż było widać ostre zęby i długie języki.

Tego już było za wiele dla Śmiechusia. Wybuchnął śmiechem na cały głos, podskakiwał i klaskał. Nagle stracił równowagę i zaczął zsuwać się po zboczu, i to w kierunku smoka!

Wiolinka krzyknęła z przerażenia. Basik natomiast pośpieszył Śmiechusiowi na pomoc. Nie była jednak potrzebna. Śmiechuś śmiało patrzył na smoka, który wolno ruszył w jego stronę, wypuszczając nozdrzami dym.

Śmiechusia to rozśmieszyło i zawołał:


- Ale dymi! Jak z komina!

Smok zionął ogniem ze wszystkich trzech paszcz.

Na ten widok wesoły krasnoludek aż zarechotał z uciechy i skomentował:

- Ale ogień! Jak sylwestrowe fajerwerki!





Smok przyspieszył, co spowodowało, że kiwał się z boku na bok. A Śmiechuś swoje:

- Taki wielki, a chodzi jak tłusta kaczka!

Smok stanął zdumiony. Z czymś takim dotąd się nie spotkał. Był przyzwyczajony, że na jego widok wszyscy uciekają. A teraz, taki mały czerwony ludek naśmiewa się z niego do rozpuku. Nie spodziewał się jednak, że w tym momencie zadziała odwieczna prawidłość. Śmiech jest zaraźliwy! I nagle..., jak smok nie zacznie się śmiać i bić skrzydłami po bokach, kiwać wesoło ogonem. Brzuch aż mu się trzęsie z uciechy.

Basik przyłączył się do tej kompanii. Wiolinka odważnie sfrunęła na dół i też zaczęła się śmiać.

Tylko na górze, za krzaczkami, pozostał Płakuś i szlochał po swojemu. Martwił się teraz, że...niepotrzebnie bał się smoka. Jak zawsze, znalazł powód do płaczu.

Kiedy od zaraźliwego śmiechu rozboleły ich brzuchy, Wiolinka powiedziała:

- Szkoda, że nie ma tutaj Wróżki Melodii. Ułożyłaby z Zaczarowanych Nutek całą naszą przygodę.

- A pamiętasz? A pamiętasz..., jak Wróżka Folklorina opowiadała, że ludzie też układają różne melodie. Jeśli inni potrafią, to my też spróbujmy - Basik zwrócił się do Wiolinki.

- Świetny pomysł! - zawołał Śmiechuś, choć nie był pytany.

Smok tymczasem potakiwał Basikowi swoimi trzema głowami.

Wiolinka rozpoczęła więc opowieść o przygodzie:

- Na początku lecieliśmy przez las - muzyka będzie pogodna, nawet wesoła. Potem zobaczyliśmy smoka. Jaka powinna być w tym momencie muzyka? No, tak, musi być groźna.

Następnie usłyszeliśmy Śmiechusia, o czym „opowie” na pewno wesoła muzyka.

- A o mnie? A o mnie? Jaka ona będzie? - odezwał się nieśmiało Płakuś i sam odpowiedział sobie, że musi być smutna...

Wiolinka opowiadała dalej:

- A potem, a potem..., podążyliśmy odważnie za smokiem. Zobaczyliśmy po chwili, że czerwony ludek, którym okazał się Śmiechuś, stacza się ze zbocza prosto w objęcia smoka.

Oj, tu pasuje muzyka straszna.

- Ale, na szczęście - kontynuowała Wiolinka - nasz smok, nasz kochany smokus, smoczek, smoczunio, lubi się śmiać i cała przygoda skończyła się dobrze.

Z tej radości odtaneczmy wesołą poleczkę!



BURZA I TĘCZA, CZYLI UTWORY GŁOŚNE I CICHE

Pewnego dnia zwierzątka śpiewały i śmiały się, bawiąc się wesoło z Wiolinką i Basikiem na Słonecznej Polanie w Zaczarowanym Lesie. Było wyjątkowo gorąco i duszno.

Na pewno będzie burza – powiedział nagle dzięcioł Klekotek-Grzechotek i zastukał w pień drzewa. Wszyscy umilkli.

Klekotek-Grzechotek miał posłuch u mieszkańców lasu, bo uważany był za jego lekarza. Dzięcioły bowiem zaczepiają się pazurkami o pień drzewa i ostrym dziobem wybierają spod jego kory rozmaite szkodniki. Można powiedzieć, że są one tym samym dla drzew, czym dla ludzi zarazki, przez które mamy różne choroby. Klekotek-Grzechotek czuł się więc ważną osobistością lasu.

Tak lubił pukać w drzewa, że w czasie wolnym kiedy ich nie badał wygrywał dziobem rozmaite wesołe melodie, stukając-pukając we własnoręcznie zmajstrowany z drewnianych deseczek instrument muzyczny.

- Skąd wiesz, że będzie burza? - ośmielił się zapytać zajaczek Przechwałek.

Klekotek-Grzechotek spoznał na niego lekceważąco. Raz jeszcze stuknął dziobem w drzewo i odpowiedział:

- Jeśli jest tak duszno, gorąco i parno jak dzisiaj, oznacza to nadejście burzy.

Popatrzcie na drzewa. Stoją nieruchomo, nie drgnie nawet najmniejszy listek.

A wiecie dlaczego? Bo drzewa czują, że nadciąga burza i drętwieją ze strachu.

- A dlaczego tak się boją? - pisnęła mała myszka.

- Ponieważ burza potrafi wyrwać drzewa z korzeniami. Potrafi przewracać całe lasy.

- Boimy się, boimy się! - zaczęły wołać zwierzątka.

A Klekotek-Grzechotek mówił dalej:

- Burza niszczy gniazda ptaków, zalewa nory zwierząt, rozrzuca mrowiska.

- Boimy się burzy! Bardzo się boimy! - wołały przerażone zwierzątka.

I oto nagle...

- Słyszycie? - krzyknął Klekotek-Grzechotek.

- To nadlatuje Wiatr, herold Królowej Burzy! Chowajcie się! Uciekajcie! Alarm!

Alarm!

I zaczęły stukać z całą siłą.



Czy można przeszkodzić Królowej Burzy? - zapytał Basik, trzymając się mocno gałęzi.

-Niestety, nikt tego nie potrafi. Poza jednym wyjątkiem. Poza Wróżką Tęczą - odpowiedział Klekotek-Grzechotek - Ale i ona nie zawsze ma dość sił.

- A gdzie mieszka Wróżka Tęcza? - zapytała Wiolinka, usiłując przekrzyczeć coraz głośniejsze wycie Wiatru.

- Nie wiem! - wrzasnął Klekotek-Grzechotek, trzymając się z całych sił gałęzi. A tymczasem Wiatr wiał coraz gwałtowniej. Czarne, groźnie wyglądające chmury pokryły całe niebo. Zaczęły padać ulewne deszcz.

- Spróbujemy znaleźć Wróżkę Tęczę! - zawołał Basik - Pomożesz nam? - zwrócił się do Klekotka-Grzechotka.

- Dobrze - zgodził się dzieciół. - Lecimy!

I pomimo wiatru i deszczu Wiolinka i Basik razem z Klekotkiem-Grzechotkiem polecili przez las. Czepiali się gałęzi, chowali pod krzakami, odpoczywali w dziuplach.

Aż tu nagle..., błysnęło..., huknęło...

To nadleciała sama Królowa Burza!

Miała czarne, rozwichrzone włosy. Wzrokiem rzucała błyskawice, rękami ciskała pioruny. Jej płaszczem były skłębione chmury. A wokół niej latały z piekielnym wyciem służące jej Wichry. Królowa zaśmiała się i przemówiła złowrogo:

- Zniszczę ten las! Zbyt jest piękny i radosny! Zwalę drzewa, zgnotę krzaki, zdepczę trawę i kwiaty! Zaleję raz na zawsze tę głupią Słoneczną Polankę! I skończą się wasze zabawy!



Ale Basik, Wiolinka i Klekotek-Grzechotek, choć oślepieni przez błyskawice i ogłuszeni przez pioruny, choć zmagali się z wiatrem i deszczem, nieustraszenie parli do przodu. I wołali:

- Wróżko Tęczo! Wróżko Tęczo! Gdzie jesteś?
Lech ich głosiki nie mogły przebić się przez huk piorunów i wycie wiatru. I oto nagle na niebie pojawiła się Wróżka Tęcza. Miała cudowny, siedmiokolorowy płaszcz. Rozpostarła go ogromnym łukiem, chcąc zatrzymać szalejącą Królową Burzę.

Zaczęła się walka. Z jednej strony zła Królowa w otoczeniu swoich sług: Błyskawic i Piorunów, Wichrów i Deszczu. Z drugiej strony – Wróżka Tęcza.

Kto wygra?
Och, cóż to się dzieje? Wspaniały siedmioramienny łuk Tęczy zaczyna się chwiać i rozplýwać. Nie może wytrzymać ataków całej armii Królowej Burzy. Co to będzie? Co to będzie?

Ach, jak się wścieka Królowa Burza, ale po chwili okazuje się, że na nic jej złość i moce jej sług. Muszą ustąpić. Odlatują. Uciekają. Przychodzi czas ciszy.

Niebo znowu jest czyste, a słońce ogrzewa ziemię. Przestraszone zwierzątka wychodzą nieśmiało ze swoich kryjówek. Wszyscy się cieszą, że niebezpieczeństwo minęło. I zaraz zabierają się do porządkowania lasu. Martwią się, że tyle kwiatów i krzaków zostało powyrywanych, że tyle gałęzi połamanych. Ale nie smucą się zbyt długo. Słońce osusza ziemię i niebawem będzie można znowu bawić się wesoło. Zwierzątka dziękują za pomoc Wiolince, Basikowi i – oczywiście – Klekotkowi-Gzechotkowi.



RAZEM RAŻNIEJ, CZYLI SOLO I AKOMPANIAMENT

Pewnego pięknego, ciepłego poranka, kiedy Wiolinka i Basik bawili się na Słonecznej Polance, usłyszeli piękny śpiew. To z pewnością była dziewczynka. Miała wyjątkowo silny, a zarazem miękki głos.

- Co, a właściwie kto, to może być? - zastanawiali się Wiolinka i Basik.
- Głos płynie od strony rzeki, nad którą znajduje się duże miasto. Kto samotnie śpiewa nad rzeką?

Zaciekawione elfiki w towarzystwie sroczki, która lubiła wszędzie wetknąć swój dzióbek, polecili w kierunku, skąd płynął śpiew.

Niebawem zauważyli siedzącą pod wierzbą, na wysokim brzegu, małą dziewczynkę. Czyżby to ona śpiewała tak pięknie? Tak, to była ona.

Kiedy skończyła piosenkę, Wiolinka i Basik zbliżyli się do niej i grzecznie się jej przedstawili. Dziewczynka spojrzała na nich bez uśmiechu i powiedziała wolno:

- A ja nazywam się Ewa.
- Pięknie śpiewasz! - wesoło zawołała Wiolinka.

Ewa, nadal bez uśmiechu, przytaknęła. Basik, który z boku uważnie się jej przyglądał, rzekł nagle:

- Dlaczego jesteś smutna?



Nawet Wiolinkę zaskoczyło to pytanie. A Ewa zdziwiona zaprzeczyła:

- Wcale nie jestem smutna.

- Owszem, jesteś – Basik nie zmienił zdania. - Śpiewasz tak pięknie, ale się nie uśmiechasz. Dlaczego? I siedzisz tutaj sama bez innych dzieci. Dlaczego?

Ewa wydeła wargi i powiedziała:

- Nie potrzebuję towarzystwa.

Wiolinka była coraz bardziej zdziwiona.

- Nie masz koleżanek i kolegów? zapytała niedowierzająco.

- Nie potrzebuję koleżanek i kolegów! - krzyknęła Ewa.

- Ale dlaczego? chciał się dowiedzieć Basik.

Ewa myślała przez chwilę z zasepioną buzią, a potem, nagle, zaczęła mówić szybko i gwałtownie:

- Bo ja chcę śpiewać sama, bez towarzystwa. Kiedy inni śpiewają lub grają ze mną, przeszkadzają mi.

Wiolinka zastanowiła się:

- Nie masz racji – powiedziała. - Twój głos brzmi pięknie sam, ale razem z innymi brzmiałby jeszcze piękniej. Poproszę Basika, sroczkę, żabki siedzące nad wodą, szumiące trzciny i pluszczącą wodę – to będzie twój akompaniament.

Wiolinka także postanowiła nucić z innymi.

- No i co? zapytała po chwili. - Czyż nie było to jeszcze piękniejsze, pełniejsze, bogatsze? Sama melodia śpiewana lub grana może być bardzo ładna, ale kiedy ją wzbogacimy akompaniamentem, staje się jeszcze piękniejsza.

Ewa potrząsnęła przecząco głową.

- Ale ja nie chcę śpiewać razem. Nikt mi nie jest potrzebny. Ani żaden akompaniament. Mój śpiew jest wystarczająco piękny i koniec!

Wstała, tupnęła nogą i pobiegła w stronę miasta.

Sroczka nagle zawołała:

- Przypomniałam sobie! Przypomniałam sobie! Kiedyś słyszałam, jak dzieci opowiadały, że dawniej o Ewie krążył taki wierszyk: „Nasza Ewa pięknie śpiewa”.

Ale potem, kiedy nie chciała brać udziału w żadnym zespole, przewano ją: „Ewa sama śpiewa”.





Nagle...

... pociemniało...

... i nad miasto napłynęła czarna, ogromna chmura...

W jednej chwili zakryła niebo i słońce. Zapadła ciemność i złowroga cisza. Ptaki przestały śpiewać, owady brzęczeć, liście szeleścić. Nawet rzeka zamilkła. Wszyscy byli przerażeni.

Czarna chmura przybrała kształt ogromnej postaci. Rozległ się niski, syczący głos:

- Jestem Wróżka Silencia. Zapamiętajcie: Wróżka Silencia! Niektórzy nazywają mnie Wiedźmą Silencią. Niech będzie... Moje imię oznacza ciszę..., ciszę..., ciszę...

Oznacza całkowitą ciszę. Nie chcę słyszeć żadnego dźwięku. Tam, gdzie ja rządzę, wszyscy muszą milczeć. Koniec z muzyką. Nie będzie już w tym mieście żadnego grania czy śpiewania.

Cisza, cisza, cisza... Całkowita, martwa cisza.

Czasami jesteśmy zmęczeni hałasem, czasami wolelibyśmy, aby było spokojniej, mniej głośno. Ale co innego ciche śpiewanie, grania czy gadanie, a co innego

martwa cisza bez żadnego dźwięku. Brrr!

Basik krzyknął:

- Nie zgadzam się! Będę dalej śpiewał!

Zaśmiała się Wiedźma Silencia:

- Nie potrafisz wydobyć dźwięku! Moja cisza przerazi cię tak, że żaden dźwięk nie wydobędzie się z twoich ust.

- Ja mu pomogę! - zawołała odważnie Wiolinka.

- I ja! - dodała srocza.

Zaczęli śpiewać najgłośniej jak potrafili.

- I ja też!

Kto to powiedział?

Wszyscy odwrócili się zdziwieni. Te słowa powiedziała Ewa, która niepostrzeżenie wróciła.

- Śpiewajmy! - krzyknęła.

- Śpiewajmy! - potwierdziły elfiki.

Niestety, ich głosy, nawet Ewy, były zbyt słabe, aby pokonać dławiącą ciszę ogromnej, czarnej chmury. Przypominały ciche, cichutkie brzęczenie komara. Nie miały siły rozerwania duszącej mocy Wiedźmy Silencji. Straszne!

Ale oto z oddali słychać nowe głosy. To dzieci usłyszały śpiew Ewy i pośpieszyły na pomoc. Łączą się głosy. Są coraz silniejsze! Ewa śpiewa melodię. Wszyscy jej towarzyszą. Na próżno z ogromnej, czarnej chmury wyrastają coraz to nowe ręce! Czepiają się wież i dachów, usiłują chwytać gałęzie drzew.

Wspólna muzyka jest silniejsza, głośniejsza, potężniejsza.

Chmura rozpada się na coraz to mniejsze części. Wiedźma Silencia jeszcze walczy i próbuje je łączyć. Na nic jej wysiłki. Nie ma już straszliwej, ogromnej, czarnej chmury. Wspólna muzyka rozerwała ją na strzępy i Wiedźma Silencia musiała

uciekać. Przegrała. Dzieci cieszą się i wesoło pokrzykują. Nawet Ewa uśmiecha się radośnie. Wszyscy jej dziękują. Głos Ewy był bowiem najsilniejszy. Ale oto, co mówi Ewa:

- Sama nie dałabym rady. Tylko razem, tylko wspólnie, tylko naszymi połączonymi głosami pokonałam Wiedźmę Silencję i jej przytłaczającą, przerażającą ciszę. Zrozumiałam, że niepotrzebnie bałam się śpiewania z zespołem. Niepotrzebnie unikałam akompaniamentu. Teraz wiem, że mój śpiew będzie jeszcze piękniejszy, jeśli połączy się z innymi głosami. Odtąd będziemy śpiewać razem. Obiecuję.

- Hurra! zawołali wszyscy i ochoczo zabrali się do wspólnego śpiewania i grania.

SŁOWIK I HIPOPOTAM, CZYLI DŹWIĘKI WYSOKIE I NISKIE



W Zaczarowanym Lesie, niedaleko Słonecznej Polanki, na której mieszkali Wiolinka i Basik, znajdował się mały, śliczny Brzozowy Zagajnik. Na jednej z brzoź uwił sobie gniazdko słowik.

Słowik jest mały, szary, niepozorny, niewiele większy od wróbelka. Gdzież mu tam do takich kolorowych ptaszków, jak sówka, gil, sikorka! Nie ma tak długiego ogonka jak pliszka ani takiego czuba jak dudek, ani tak wspaniałego dzioba jak dzięcioł. Ale słowik góruje nad wszystkimi innymi ptakami, dużymi i małymi...

Słowik śpiewa najpiękniej! Żaden ptak nie może się z nim równać. Słowik to najwspanialszy ptasi śpiewak. Najpiękniejsze są słowicze trele, czyli szybkie powtarzanie dwóch nutek. Tak potrafi trelować tylko słowik. Najpiękniej śpiewają słowiki w maju.

Wszyscy mieszkańcy Zaczarowanego Lasu nazywali słowika z Brzozowego Zagajnika ślicznym imieniem Trelinek. Kiedy wieczorem rozpoczynał swój koncert, małe i duże zwierzątka razem z Wiolinką i Basikiem zasiadały w ciszy i słuchały, słuchały, słuchały...

Nieopodal Brzozowego Zagajnika rozciągało się duże jezioro.

A w nim mieszkał... hipopotam!

To wielkie zwierzę, jedno z największych na świecie. Ma krótkie, podobne do ogromnych klocków nogi, brzuch niczym wielką beczkę, potężny łeb, a do tego małe oczka i krótki ogonek.

Hipopotam z Zaczarowanego Lasu był poczciwy, wesoły i wszyscy go lubili.

Zwierzątka uważały jednak, że ma jedną wadę. Otóż lubił śpiewać i tańczyć.

Cóż to za wada? Śpiewanie i tańczenie?

Jeśli tańczy motylek – przyjemnie jest na niego popatrzeć, jeśli śpiewa słowik – przyjemnie posłuchać. Kiedy jednak tańczy i śpiewa potężny hipopotam, nikomu nie jest przyjemnie.

Kiedy tańczy, ziemia tak się trzęsie, że zdarza się, że małe pisklęta wypadają z gniazd. A gdy śpiewa? Trzeba zatykać sobie uszy.

Ale on tak bardzo lubił śpiewać i tańczyć...

Nie reagował na prośby, tłumaczenia i nalegania, by przestał.

Z uporem powtarzał:

- Mój taniec jest zachwycający! A śpiew nie ma sobie równego!

I tupał przy tym coraz mocniej, i ryczał coraz głośniej.

Ponieważ jednak hipopotam był naprawdę miły i uczynny, mieszkańcy Zaczarowanego Lasu wybaczały mu tę wadę, ale przezywały... Tupolek- Głupolek.

Pewnego majowego dnia słowik Trelinek zaprosił wszystkich na wieczorny koncert. Hipopotam Tupolek-Głupolek podziękował za zaproszenie, lecz pomyślał: „Gdzież tam słowikowi do mnie?! Czy można porównać jego ciche trele z moim wspaniałym głosem?!”

Wieczorem wszyscy spotkali się w Brzozowym Zagajniku. Słowik Trelinek usiadł na gałęzi, otworzył dzióbek, aby zacząć koncert, kiedy nagle powiał gwałtowny wiatr.

Nie wiadomo skąd pojawiła się bardzo zła wiedźma Grypa-Chrypa. Zachichotała ochryple i zaczęła wirować. Przeżalone zwierzątka zdreptały, a słowik Trelinek zapomniał o zamknięciu dzióbka. Wiedźma Grypa-Chrypa zawirowała raz jeszcze, zmieniła się w długą, czarną smugę i ...ach! Co za straszny widok! Wskoczyła prosto do gardła Trelinka. A zaraz za nią dwaj jej służący – Kattarini i Kaszszelini. I cóż się stało? Słowik zamiast śpiewać, zaczął okropnie chrypieć. A potem kichać i kaszleć. Czuł się coraz gorzej. Z trudem podfrunął do swojego gniazdka, położył się, główka opadła mu bezwładnie.

- Co robić? Co robić? Jak pomóc biednemu Trelinkowi? - zastanawiały się zwierzątka.





Nagle Wiolince wpadł do głowy wspaniały pomysł.

- A gdyby tak wywabić wiedźmę Grypę-Chrypę z Trelinka?

Tylko jak to zrobić? - szeptała do ucha Basikowi.

- Już wiem - Basik odpowiedział, również szeptem.

- Otworzymy wszyscy usta, pyszczki, dzióbki. Grypa-Chrypa na pewno się skusi, żeby nas wszystkich zarazić chorobą.

- Ale co dalej? - zapytała Wiolinka.

- A dalej..., sam nie wiem... - zmartwił się Basik.

- Wszyscy zachorujemy? To jeszcze gorzej...

Wtem dobiegł do ich uszu szept hipopotama Tupolka-Głupolka, który miał bardzo dobry słuch:

- A potem ja ją połknę. - Wiolinka pokręciła główką przecząco.

- Nie zgadzam się - powiedziała zdecydowanie. Ale Basik aż podskoczył z radości.

- Tupolek-Głu..., - nagle przerwał, aby nie urazić hipopotama.

- Tupolek-Mądralek ma rację - dokończył. I Basik zaczął coś szeptać hipopotamowi do ucha. Wielki zwierz potakiwał.



- A teraz... - powiedział na cały głos Basik. - Wszyscy kichajmy i kaszlmymy, aby w ten sposób zwabić Grypę-Chrypę. Wiedźma, gdy usłyszała tak miły dla niej hałas, wyskoczyła z gardła małego Trelinka. Za nią Kattarini i Kaszszelini. Grypa-Chrypa na widok ogromnej, otwartej paszczy hipopotama, aż pisnęła z uciechy. To dopiero będzie wspaniała chrypa! A jaki kaszel! A jaki katar! Zarechotała, zawirowała i wskoczyła prosto w gardło Tupolka. Za nią, oczywiście, jej obaj służący. Ledwo to zrobili, hipopotam zamknął paszczę. Na co Basik krzyknął: - Teraz wszyscy zastońcie uszy, bo za chwilę Tupolek-Mądralek zaryczy tak głośno, jak nigdy dotąd! O rety! To był dopiero ryk! Kiedy hipopotam otworzył paszczę i ryknął, ogłuszona, przerażona Grypa-Chrypa natychmiast wyskoczyła z jego gardła. Była całkiem zdezorientowana. Nie wiedziała nawet, w którą stronę uciekać. A gdy Tupolek znowu otworzył paszczę, jakby chciał jeszcze raz ryknąć, Grypa-Chrypa wrzasnęła: „Nie!!!”. I śmignęła nad drzewami. Za nią, rzecz jasna, także Kattarini i Kaszszelini. I tyle ich było widać! Wszyscy odetchnęli z ulgą. Udało się. Przepędzili wiedźmę i uratowali Trelinka. - Brawo Wiolinka! - wołały zwierzątka. Brawo Basik! Brawo Tupolek-Mądralek! Słowik podziękował za pomoc i zaśpiewał piękną pieśń. Kiedy skończył, poprosił, aby teraz zaśpiewał hipopotam. Początkowo Tupolek-Mądralek bał się konkurować z Trelinkiem, ale, ponieważ, wszyscy nalegali, ustąpił. A potem Wiolinka zaproponowała, aby Trelinek i Tupolek zaśpiewali razem, w duecie. - To naprawdę wspaniały pomysł! - zawołał Basik. I w ten sposób, na zakończenie koncertu, rzeczywiście zaśpiewali razem, malutki słowik i potężny hipopotam. Pięknie to brzmiało.

ZABAWA NA WSI, CZYLI MUZYKA LUDOWA

Wróżka Folklorina postanowiła odwiedzić Wiolinkę i Basika. Przybyła do nich, gdy bawili się na Słonecznej Polance. Była ubrana w przepiękną sukienkę, która mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Na głowie miała koronę z różnobarwnych kwiatów. Wiolinka i Basik z podziwu aż przestali machać skrzydełkami i omal nie spadli na ziemię.

- Jestem Wróżka Folklorina - powiedziała piękna pani tak melodyjnym głosem, jakby to była najbardziej czarowna pieśń.

- Słyszałam od Wróżki Melodii, że pomogliście jej odzyskać Zaczarowane Nutki. Byliście bardzo, bardzo odważni. Wiolinka i Basik spuścili skromnie oczy. Wróżka Folklorina mówiła dalej:

- Przyszłam zaprosić was na zabawę, która dzisiaj odbędzie się we wsi pod Czarodziejskim Lasem. Wiolinka i Basik spojrzeli na siebie ze zdziwieniem. Pomyśleli oboje: „A cóż ciekawego może być na takiej wiejskiej zabawie?”.

Wróżka Folklorina jakby czytała w ich myślach i pośpieszyła z wyjaśnieniem:

- Dawno, dawno temu ludzie zaczęli śpiewać, grać i tańczyć. Nie było wtedy jeszcze żadnych miast. Muzyka narodziła się na wsiach wśród pól i lasów. To tam właśnie Wróżka Melodia przyniosła swoje Zaczarowane Nutki. I tak powstały pierwsze melodie: wesołe i smutne, skoczne i rzewne. Były wśród nich także bardzo spokojne, takie jak kołysanki, które mamy śpiewają dzieciom przed zaśnięciem. Albo takie, które przypominają łąkę pełną kwiatów. I wreszcie melodie do tańca.

- Wspaniale! - krzyknęli razem Wiolinka i Basik. - Przekonałaś nas, dziękujemy! Na pewno przyjdziemy.

- A zatem, do zobaczenia - powiedziała Folklorina i zniknęła.



Wiolinka i Basik ruszyli w drogę. Aby dostać się do wsi musieli iść przez nieznaną zakątki Czarodziejskiego Lasu. Obok tajemniczych jezior, głębokich rozpadlin, szemrzących strumyków.

Wtem przed nimi ukazały się groźne skały. Były czarne, pełne ciemnych, głębokich jaskiń.

- Ach, jak tu ponuro – wyszeptwała Wiolinka.

- I cicho – dodał Basik.

Rzeczywiście. Między czarnymi skałami nie było żadnego wesołego wodospadu. Nie rosły na nich trawy ani krzewy. Do jaskiń nie docierały nawet promienie słońca.

Nagle usłyszeli ciężkie kroki.

Z jednej jaskini wynurzyły się dwie postacie. Straszne, a zarazem śmieszne. Na przodzie stąpał mały, gruby człowieczek z wielkimi wąsami i brodą. Na głowie miał wielki kapelusz. Inne rzeczy też miał wielkie: za pasem wielki nóż i równie wielki pistolet. Ach! Za małym człowieczkiem podążał drugi, dla odmiany, niezwykle wysoki i bardzo chudy. Również miał brodę, wąsy i wielki kapelusz. Uzbrojony był w szablę i strzelbę.

Kim byli ci dwaj?

To byli rozbójnicy! Zwani też zbójnikami. W każdym prawdziwym, porządnym Czarodziejskim Lesie, muszą mieszkać nie tylko czarownice, wiedźmy, gnomy, ale także rozbójnicy.

Przywódca bandy zbójckiej nazywał się herszt. Ale cóż to za banda, w której jest tylko dwóch rozbójników? Herszt i jego podwładny. Herszt Huras-Buras przechwalał się, że kiedy ludzie słyszą, jak ma na imię, od razu mdleją ze strachu. Trzęsą się im nogi i ręce. Są jak galareta! Tak się boją, że nawet nie mają siły, aby uciekać. Oczywiście, to było tylko samochwalstwo. Podwładnym herszta był niejaki Tyka, nazywany przez własnego szefa pieszczotliwie Tykuś. Razem tworzyli naprawdę komiczną parę. Elfiki, jak zawsze, i tym razem były odważne i wcale nie przestraszyły się zbójów. Przeciwnie, omal nie wybuchnęły śmiechem na ich widok. Nagle usłyszały słowa herszta:

- Tykusiu, mam dla ciebie dobre wieści. Tykuś aż zgiął się w pół - wyglądał jak złamany patyk - a zrobił tak, żeby lepiej słyszeć.
 - We wsi pod lasem mają dzisiaj zabawę - powiedział herszt.
 - Świetnie! - ucieszył się Tykuś. - Bardzo lubię tańczyć.
 - Głupiś! - wrzasnął ze złością Huras-Buras.
 - Tak jest! Rrozkaz! - krzyknął Tykuś i wyprostował się służbiście.
- A Huras-Buras mówił dalej:
- Prawdziwi rozbójnicy nie tańczą na wiejskich zabawach. My pójdziemy do wsi zrobić napad.
 - To świetnie! - ucieszył się znowu Tykuś. - Bardzo lubię napady.

- Jak wiesz - ciągnął herszt - na zabawy ludzie się stroją. Obrabujemy wszystkich. Będziemy mieli mnóstwo klejnotów.
 - To świetnie! - powtórzył Tykuś. - Bardzo lubię klejnoty. Huras-Buras popatrzył na niego groźnie.
 - Ale we wsi mogą być żołnierze - ostrzegł herszt.
 - To już wcale nie świetnie - zmartwił się Tykuś. - Bardzo nie lubię żołnierzy.
 - Dlatego pójde pierwszy na przespiegi - Huras-Buras wyjaśnił Tykusiowi.
 - To świetnie! Bo ja nie lubię chodzić na przespiegi - szczerze odpowiedział Tykuś.
- Huras-Buras spojrzał na niego wyniośle.
- Jesteś za mało sprytny, żeby chodzić na przespiegi. Od razu żołnierze by cię wykryli. A teraz słuchaj... Schowasz się za jakimś drzewem. Jeśli zakaszle, o tak: „eche-eche”, to znaczy, że we wsi nie ma żołnierzy. Wtedy z krzykiem wyskoczysz zza drzewa i pomożesz mi rabować klejnoty. Jeśli natomiast usłyszysz, że kicham, o tak: „apsik!, apsik!”, to będzie oznaczało, że we wsi jest cały oddział żołnierzy i wówczas uciekaj co sił w nogach. Zrozumiałeś?
 - Tak jest - odparł Tykuś. - „Eche-eche” to napad, „apsik!, apsik!” ucieczka. Huras-Buras kiwnął głową i obaj zbójnicy ruszyli przez las w kierunku wsi.



Wiolinka i Basik spojrzeli na siebie ze zmartwieniem w oczach. Wprawdzie rozbójnicy wyglądali raczej komicznie, ale mogli przestraszyć małe dzieci i zrobić komuś krzywdę.

- Trzeba zawiadomić mieszkańców wsi – powiedziała Wiolinka.

- No to, lecimy! - zdecydował Basik.

Pomknęli przez las. Elfiki wyprzedziły skradających się ostrożnie między drzewami zbrojców i pierwsze doleciały do wioski. Tańce już trwały. Tańczyli wszyscy mieszkańcy: dorośli i młodzież, starcy i dzieci.

Orkiestra przygrywała aż huczało.

Wiolinka i Basik, jak to wszystkie elfy potrafią, stali się niewidzialni dla ludzkich oczu. Wlecieli przez otwarte okno do sali tanecznej i próbowali szeptem ostrzec tańczących o planowanym napadzie. Ale kto by ich tam słyszał w takim hałasie! Głosiki elfików brzmiały tak cichutko jak brzęczenie muszek.

- Co tu robić? Co tu robić? - elfiki pytały siebie wzajemnie.



Spróbowały podnieść swe głosy i jeszcze bardziej, i bardziej, aż ludzie usłyszeli ich wołanie, by wszyscy jednocześnie krzyknęli „apsik!, apisk!”. Mieszkańcy wioski uznali, że to część zabawy i na „raz, dwa, trzy” wypowiedziane przez Wiolinkę i Basika, zaczęli kichać w niebogłosy.

Dla obu rozbójników było to hasło do ucieczki. Zwiwali tak szybko jak się dało. Aż pogubili nie tylko kapelusze i broń, ale nawet buty!

Po chwili już spokojni i radośni Wiolinka i Basik mogli przyłączyć się do wesołej zabawy.

WIELKI BAL, CZYLI TAŃCE RÓŻNYCH EPOK

Król Rytmus postanowił wyprawić w swoim pałacu wspaniały wiosenny bal i zaprezentować tańce w najrozmaitszych rytmach. Zaprosił zatem wszystkie wróżki opiekujące się muzyką oraz – oczywiście – Wiolinę i Basika. Wielka sala balowa w królewskim pałacu była już pełna gości, kiedy przybył Czarodziej Tempos. Nadleciał w szybkim tempie, aż powietrze w sali zawirowało.

Król Rytmus powitał go głębokim ukłonem i powiedział:

- Witaj, o wielki Czarodzieju Temposie. Cieszę się, że zechciałeś swoją osobą zaszczyścić mój bal. Czarodziej odpowiedział niemię uśmiechem:
- Witaj, Królu. Zaszczyc to dla mnie i przyjemność móc gościć w twoim pałacu.

Jak to ładnie, kiedy ludzie mówią do siebie wytwornie? Zamiast na przykład: „zjeżdżaj stąd”, „odwal się”, „spływaj”, „odczep się”, lepiej powiedzieć: „Zrób mi ten zaszczyt i zechciej się stąd czym prędzej oddalić”. Albo zamiast: „zamknij się!”, oświadczyć: „Bądź łaskaw nie twierać swoich słodkich usteczek”. Lub zamiast: „jak cię rąbnę!”, użyć następujących słów: „Mam ogromną ochotę zbliżyć moją niegodną pięść do twojego prześlicznego nosa”.

Wracajmy jednak do naszej bajki.

Ledwo Król Rytmus zdążył przywitać Czarodzieja Temposa, zjawiała się Wróżka Melodia. Towarzyszyła jej piękna muzyka. A zaraz po niej przybyła Wróżka Harmonia. I jej wejście obwieściły wspaniałe dźwięki. Następnie, przez wielkie, otwarte drzwi, prowadzące z tarasu, dosłownie spłynęła do sali Wróżka Folklorina – opiekunka muzyki ludowej. Wiolinę i Basik nadlecieli zdyszani. Omal się nie spóźnili, gdyż spotkali po drodze ludzi ze wsi, których kiedyś uratowali przed napadem strasznych rozbójników Hurasu-Burasa i Tykusia. Elfiki zagadały się i – okazało się – że byli ostatnimi gośćmi.

Król Rytmus powitał Wiolinę i Basika niezwykle uśmiechem, a Królowa Tamburinka serdecznie uściskała.



Król mógł teraz uroczyście otworzyć bal:

- Witam całym sercem wszystkich gości i otwieram wielki, wiosenny bal. Na początku zatańczymy jeden z najstarszych tańców. Nazywa się menuet. Proszę, aby panie stanęły naprzeciwko panów. Zaczynamy!

Panowie równo z muzyką głęboko kłaniają się paniom. One odpowiadają nie mniej głębokim dygnięciem. Ach, jaki to elegancki taniec. Kiedy wybrzmiewają ostatnie dźwięki menueta, król dziękuje tańczącym i zaprasza do innego, dworskiego tańca. Do gawota. Panie dotykają delikatnie palcami dłoni partnerów. Lekko krążą wokół siebie. To także bardzo wytorny taniec.

Kiedy król zamierzał zapowiedzieć następny taniec, obecni, całkiem nieoczekiwanie, usłyszeli jakieś posępne dźwięki.

Umilkły rozmowy i śmiechy. Wszyscy spojrzeli w stronę tarasu. Oto pojawiła się na nim wyniosła postać ubrana w czarną, długą szatę. Na głowie miała też czarny, rzucający złowieszcze blaski diadem. Wkroczyła na salę. Rozejrzała się dookoła. I rzekła niskim, ponurym głosem:

- Jestem Czarodziejka Tragika.



Nikt nic na to nie odpowiedział, nawet Król Rytmus.

Każdy bowiem słyszał o tej potężnej Czarodziejce, mieszkającej daleko, daleko wśród czarnych, posępnych i poszarpanych skał. Jej zamek był tak ponury, że nikt go nigdy nie odwiedzał. Wszyscy wiedzieli, że to właśnie od imienia Czarodziejki Tragiki powstały słowa tragedia, czyli nieszczęście i tragiczny, czyli określenie czegoś najbardziej smutnego. Czarodziejka Tragika potoczyła wzrokiem po zgromadzonych w sali i zwróciła się do Króla:

- Nie zaprosiłeś mnie na bal, Królu Rytmusie.

Król skłonił się i odpowiedział:

- Witam cię, Czarodziejko. Racz wybaczyć, że cię nie zaprosiłem. Wiem jednak, że nie lubisz zabaw, bali i tańców.

Czarodziejka spojrzała na Króla ze złością i krzyknęła:

- Nie lubię! Nie lubię i dlatego nie pozwolę, aby odbył się tutaj jakiś głupi wiosenny bal!

- Nie masz prawa nam przeszkadzać! - odezwał się Czarodziej Tempos.

Ale Tragika tylko wybuchnęła szyderczym śmiechem.

- Cooo?! Ja nie mam prawa?! Zaraz zobaczysz, co zrobię. Wszystkich was tak zaczaruję, że nigdy już nie będziecie mogli tańczyć. I nigdy nie będziecie się mogli śmiać.

- Ależ, droga Czarodziejko... - spróbował zaprotestować Król Rytmus.

- Milcz! - krzyknęła Tragika. - Milcz! Nie jestem dla ciebie żadną „drogą Czarodziejką”. Dla nikogo nie jestem. Nie byłam i nigdy nie będę „drogą Czarodziejką”! Gwałtownym ruchem uniosła obie ręce do góry i zaczęła wypowiadać słowa zaklęcia:

„Magika, demonika!

Już cichnie muzyka,

I radość gdzieś znika,

Tak każe Tragika”.

I zanim skończyła zaklęcie, wszyscy poczuli jak drętwieją im nogi, sztywnieje całe ciało i zaczyna ciążyć głowa. Wiolinka spojrzała błagalnie na wróżki. Szepnęła:

- Odczarujcie nas. - Nie możemy - odpowiedziała również szeptem Wróżka Melodia.

- Raz rzucone zaklęcie działa i żadne inne czary tego nie zmienią.

Na sali pociemniało. Czarodziejka Tragika stała nieruchomo jak posąg z rękoma nad głową. I kiedy wszyscy myśleli, że już na zawsze pozostaną smutni, ospali i bez możliwości zabawy, na salę wbiegł, wesoło merdając ogonkiem, mały piesek.



Królowna Tamburinka miała od paru miesięcy małego, czarnego szczeniaczka. Był taki ruchliwy i tak wścibski, że wszędzie wtykał swój czarny nosek. Dlatego cały dwór królewski nazwał go zgodnie śmiesznym imieniem Wetkajnosek. Wszyscy wprost przepadali za nim. Tamburinka każdą wolną chwilę spędzała ze swoim pieskiem. Był cały czarny z wyjątkiem łapek i bródki. Miał krótki ogonek i sterczące uszka. No i wesołe, błyszczące oczka. Do tego był tłuściutki, bo nadworny kucharz raz po raz przynosił mu najlepsze kęski z królewskiego stołu. Nawet sam Król Rytmus lubił Wetkajnoska. Zdarzało się, że piesek wskakiwał na tron i tam zasypiał, skulony w kłębuszek. Wówczas Król, aby nie budzić pieska, kazał przynosić sobie krzesło i siedząc na nim, załatwiał ważne urzędowe sprawy. Kiedy Czarodziejka Tragika rzucała swoje straszne zaklęcie, Wetkajnosek bawił się daleko w ogrodzie. Dlatego nie podziałało na niego zaklęcie. Wbiegł więc wesoło do sali i zdziwił się, że jest tak tam cicho. I że nikt się nie porusza. Stał i zaczął się rozglądać. Zobaczył na środku sali nieruchomą postać.

„Co to takiego?” - zdziwił się. - „Czy to jakiś posąg?”

A może drzewo? Albo słup latarni” - myślał i myślał. Podbiegł bliżej. Powąchał i... podniósł tylną nóżkę... A wiadomo przecież, co to oznacza, kiedy piesek podnosi nóżkę przy drzewie lub latarni...

No, oczywiście! Wetkajnosek podniósł nóżkę i... obsiusiał Czarodziejkę Tragikę! Początkowo nie zauważyła, co się dzieje, ale w momencie, kiedy poczuła wilgoć w pantofelku, opuściła głowę, spojrzała na dół..., zrozumiała natychmiast, co się stało i pisnęła z całej siły. Oburzony jej zachowaniem Wetkajnosek odskoczył do tyłu i zaczął na nią szczekać równie piskliwie. I stało się coś, czego na pewno nie spodziewała się Tragika. Prysło jej potężne zaklęcie. Wszyscy ocknęli się, widząc i słysząc tę komiczną scenę - mały Wetkajnosek obszczekujący piszczącą Czarodziejkę Tragikę! Nie pozostało jej nic innego, jak odlecieć tam, skąd przybyła.

- Brawo, Wetkajnosek! Brawo! - wołali goście Króla. Królowna Tamburinka uściskała swojego dzielnego pieska. Potem zaczęła się wesoła zabawa. Trwała bardzo, bardzo długo. Tańczono na niej rozmaite tańce w różnych rytmach. Walce i polki, rumbi i fokstroti i wiele innych z dawnych i dzisiejszych czasów.



